

P U C Z
S E B A S T I A N J A S Z C Z Y Ń S K I

Później

Tkwiące na oktagonalnym stole, w skąpanym w nieprzebranym półmroku pomieszczeniu radio wydało z siebie ciąg cichych trzasków. Niby to drobne zakłócenia na linii, niby to nic poważnego.

Zaraz potem jednak aparat całkiem umilkł.

Siedzący parę metrów dalej, tuż przy oknie, zza którego na wertowaną przez niego gazetę padały kojące, ciepłe promienie porannego słońca, podstarzały mężczyzna na chwilę oderwał się od dotychczasowego zajęcia, by sprawdzić, dlaczego odbiornik nagle zaprzestał nadawania. Było to bowiem równie dziwne, co trudne do racjonalnego objęcia przezeń umysłem.

Poruszył paroma pokrętłami to w tę, to w tamtą, nie osiagając jednak nijak zamierzonego rezultatu.

- Co jest, kurczę? - zapytał się na głos, drapiąc się pospiesznie po karku. - Przecież dopiero co żem to ustrojstwo zakupił!

Kiedy nagle, jak manna z nieba rozbrzmiała krótka pieśń zwiastująca wiadomości, właściciel urządzenia natychmiast odetchnął z ulgą.

Wymalowane na jego twarzy szczęście nie potrwało jednak długo.

Zostało bowiem brutalnie ucięte wraz z komunikatem głoszącym rychłe wkroczenie wojsk Rzeszy Niemieckiej na rozdarte bratobójczym, krwawym bojem terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Wcześniej

Zamachowcy, gromadząc się tłumnie na rozległym dziedzińcu zamkniętego warszawskiego Belwederu, mierzyli gniewnie w jego zasłonięte grubymi kotarami okna przy pomocy luf naprędce sprowadzanych tu stanowisk artyleryjskich.

Choć sprawiali wrażenie, jakby mieli już za chwilę z nich wystrzelić salwy piekielne prosto w gabinety rządowe, w rzeczywistości nie nosili się podobnymi zamiarami, nie otrzymawszy takich rozkazów od dowództwa.

Marszałek wszakże liczył raczej na bezsiłowe przymuszenie premiera Witosa do ustąpienia, aniżeli na jego śmierć z rąk własnych rodaków.

Żołnierze nie wiedzieli jednak, że wraz z wybuchem wojny domowej w Polsce rząd naprędce opuścił Warszawę, udając się do bezpiecznego Piaseczna, którego dotkliwe walki wciąż nie zdążyły naznaczyć.

Znacznie komplikowało to sytuację zamachowców. Liczyli oni bowiem na jak najszybsze przejęcie władzy w kraju przez Piłsudskiego,

doskonale zdając sobie sprawę, że im dłużej starcia trwać będą, tym bardziej wzrastać będzie ryzyko zewnętrznej interwencji.

A zadry z Czechosłowakami, Niemcami czy Litwinami wciąż były w tych narodach niezmiennie żywe.

I tak jak Niemcy dybali niczym sępy na Pomorze czy Wielkopolskę, tak Czechosłowacja na ostro zakończone, górzyste krańce Polski, a Litwa - na Wilno, swą niegdyś stolicę, której planów odzyskania nigdy do tej pory nie wybiła sobie ze łba.

Z pałacu wyszedł wreszcie prorządowy mediator, gotów do bezzwłocznego i bezwarunkowego poddania budynku, zataiwszy jednak rozmyślnie przed buntownikami fakt wcześniejszej ewakuacji rządu.

I wkrótce został za to tymczasowo zaaresztowany, gdy tylko żołnierze przetrząsnęli Belweder od stóp do głów, tak, że ten niemal zatrzęsł się we własnych posadach. Nie odnajdując tam jednak poszukiwanych przez nich osób.

Teraz

Chwilowe, lecz wypracowane z olbrzymim trudem zawieszenie broni skłoniło marszałka Józefa Piłsudskiego do złożenia pilnej wizyty w nieodległym Piasecznie - ostatnim bastionie ledwo dychających po utracie stolicy struktur rządowych.

Gdy dawny Naczelnik Państwa wreszcie stanął naprzeciw swego znienawidzonego adwersarza - premiera Wincentego Witosa, miał ochotę wykrzyczeć mu w naznaczoną szczerym zmęczeniem twarz całą złość, jaką tylko wiązał z jego osobą.

Koniec końców ograniczył się jednak do zaledwie parunastu słów.

- Po coście to zrobili? - zagaił, uważnie obserwując powstające na spojówkach szefa rządu czerwone wybroczyny. - Przez was tylko polała się polska krew.

- Przez nas? - odparował afektywnie szef nowo powstałego rządu. - A kto sprzeniewierzył się tworzącym filary demokratycznego, nowoczesnego państwa normom? Kto? - dopytywał retorycznie, nie pozwalając dojść rozmówcy do głosu. - My? My podnieśliśmy rękę na władzę? Panie Marszałku, proszę nawet nie wyrzucać mi tu takich bredni.

Piłsudski westchnął, oglądając się za siebie. Poszukał wzrokiem spojrzenia stojących paręnaście metrów dalej jego bliskich współpracowników, wyraźnie tylko na to czekających.

Podeszli oni natychmiast do swego lidera, który przekazał im coś na ucho, a gdy ci powrócili na swe dotychczasowe pozycje, wdał się w bezowocne pertraktacje z premierem, zbliżone raczej swym charakterem do słownej utarczki, aniżeli pokojowej rozmowy.

W obliczu niewypracowanego na najwyższej linii konsensusu obie strony wkrótce wznowiły przerwany bój, nie mając najmniejszej

świadomości, iż już parę kilometrów od granicy z Niemcami, na Śląsku, Pomorzu i Mazurach powoli gromadziły się wojskowe dywizje. Choć niezbyt liczne, to gotowe w niedługim czasie zakończyć trwającą w Polsce wojnę domową.

Casus belli było obiecujące. Przywrócenie porządku w pogrążonym w bratobójczej pożodze kraju sąsiadującym z Rzeszą.

Swoisty uśmiech losu.

Wszakże kilka miesięcy temu w szwajcarskim Locarno sojusznicy Warszawy odżegnali się od uznania nienaruszalności obecnego przebiegu granicy polsko-niemieckiej, zapewniając tym samym Rzeszy niemałą gratkę...

I nie lada tarapaty trawionej wewnętrznym konfliktem Polsce.

Sebastian Jaszczyński
7 stycznia 2024 roku